ROK III MAJ 1931 NR. 5

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Pizarro w Peru.

Płomienne słońce zlewało swój żar na puszczę ame rykańską, lecz promienie nie sięgały do jej wnętrza, gdzie było panowanie mroku i duszenj wilgoci. Był rok 1513. Oddział Hiszpanów, obnażonych po pas i zlanych potem, przedzierał się przez gąszcz pierwotny. Miecze, sztylety, topory, siejąc błyski, podnosiły się i opadały na tamujące drogę gałęzie i powoje. „Miało być 6 dni tej drogi, a idziemy już 16“ — zrzędził Pizarro. Balboa odrzekł: „Przewodnik Indjanin zapewniał, że jutro staniemy u celu.“ „Jeśli zełgał, groźnie odpowiedział Pizarro, oddam go na rozszarpanie mym psom.“ Były to olbrzymie, bojowe psy, których Hiszpanie używali w walkach z czerwonoskórymi. Gdy błysnął dzień, Balboa sam wdrapał się na górę i oniemiał z zachwytu: przed nim lśniła w słońcu niskończona powierzchnia Oceanu Spokojnego. Przesmyk, dzielący oba oceany, został pızebyty. Nieustraszony zdobywca uklęknął i zawołał. „Święta Bogarodzico! Niech cię otacza wiekuista chwała“! Gdy wszyscy współtowarzysze w liczbie 67 stanęli obok wodza, ten rzekł do nich: „Oto cel naszych pragnień. Na tem wybrzeżu czekają na nas niezliczone skarby“ i kazał notarjuszowi spisać artykuł potwierdzający, że pierwszymi białymi, którzy dostali się do Oce anu Spokojnego, byli oni. W uniesieniu radosnem zaczęli z kamieni układać ołtarz, przy którym obecny ksiądz odprawił mszę św. Wszyscy sławili Madonnę i śpiewali. Balboa zszedł z góry, wszedł po kolana do oceanu, trzymając w jednej ręce szpadę, w drugiej sztandar i zawołał: , ,Ten ocean, wszystkie jego wybrzeża od bieguna do bieguna, wszystkie przylegające doń kraje, biorę w posiadanie na rzecz mego króla.“ Odpoczywali w ciągu tygodnia, dowiedzieli się od Indjan, że daleko na południu istnieje duże przebogate państwo, w którem są nieprzebrane ilości srebra i złota. Ciemne oczy Pizarra zabłysnęły chciwością. Od tej chwili ciągle majaczyły przed nim zwały kruszcu drogocennego.

Minęło lat 12. Tam, gdzie to się działo, powstał port i miasto Panama. Pizarro z 12 kolegami siedział w jednym z domków i dyktował towarzyszowi imieniem de Vera tekst umowy. „Teraz już czas, byśmy zapisali to, cośmy sobie obiecali. Jestem wodzem. Będę królewskim namiestnikiem w nowym kraju.“ „A kim ma być Almagro, który był przed tobą naszym wodzem.“ Oczy

Pizarra błysnęły nieprzyjemnie i usta niechętnie wyrzekły: „on zostanie namiestnikiem w Peru. Co do ciebie, ponieważ dajesz nam środki do wykonania przedsięwzięcia, otrzymasz 1/4 część kraju i złoto.“ Piszący ozięble położył pióro i zaczął bębnić palcami po stole; wycedził spokojnie: „To Peru powinno być dużym krajem z liczną ludnością.“ „Tem lepiej, niecierpliwił się Pizarro. To czego Kortez dokonał w Meksyku, to się uda nam w Peru. Sam Almagro wart 20 tys. pezesów złota“. „Tak! Ładna suma! Za tak trudne prace należy się szczodrze płacić“. „Ach, więc ot, o co ci chodzi — krzyknął, zbliżając się ku niemu. Dobrze, dostajesz 1/3. Pisz prędzej“. Chciwiec, nie ufając słowom Pizarra i drżąc ze wzruszenia, zdjął ze ściany krucyfiks, położył go na stole i wymógł potwierdzenia obietnicy przysięgą. „Napisane. Podpiszcie się“. „Nie umiem pisać“ — wyznał Pzarro. „Ja też nie umiem, oświadczył Almagro, nakreślimy krzyżyki“. Dobrze, lecz przyprowadzę zaraz notarjusza i dwu świadków, by zaświadczyli, że to wasze krzyżyki“. Gdy formalności były skończone, wszyscy zawołali: „A teraz w imię Zbawiciela na Peru“.

W roku 1526 Pizarro wyjechał do Hiszpanji i otrzymał od króla upoważnienie do zdobycia Peru i mianowanie namiestnikiem tego kraju. Otrzymał nadto broń i koni dla swych ludzi. W roku 1531 wylądował na piaszczystem wybrzeżu z 200 żołnierzami i dwu Indjanami — tłomaczami. Przed Hiszpanami wznosiły się potężne potrójne mury miasta Inkasów — królów tej krainy. „Kto jest panem tej ziemi“ zapytał Pizarro. Atahualpa, Syn słońca. On zwyciężył swego brata i zniszczył jego rodzinę“. „Więc bracia toczą wojnę“? „Tak. Ze swem zwycięskiem wojskiem król nasz przebywa w górach“. Pizarro klapnął Almagro po ramieniu i zawołał radośnie: „Ta bratobójcza wojna nam na rękę! Działajmy odważnie“! Zgromadził żołnierzy, wskazał im góry i krzyknął: „Tam jest państwo Inkasów! Tam czeka nas złoto lub śmierć. Naprzód za mną“! Przed wymarszem obejrzał swych ludzi. 9 wynędzniałych odesłał. Miał tylko 160, lecz nieustraszonych. „W imię Zbawiciela! W góry, do Inkasów“. Mając 2 armaty i 70 koni wspinali się doliną górskiej rzeki. Powietrze było coraz chłodniejsze i rzadsze. Dniem słońce prażyło straszliwie, w nocy dokuczało zimno, gdyż sypiali bez namiotów pod wyiskrzonem niebem. Natrafili na wspaniałą drogę, budowaną kwadratowemi płytami, biegła ona wzdłuż zboczy górskich, poprzez doliny i wąwozy zbudowane były potężne mosty — tamy; czasami zamieniała się w przepotężne schody, które były utrapieniem dla koni i artylerzystów. Almagro, naczelnik awangardy, pierwszy spotkał posłów, którzy nieśli złoto w darze, i wydał okrzyk drapieżnej radości: „Darują nam złoto! Musimy podbić ich kraj“! Pizarro przyjął podarki i rzekł: „Pokażmy im, jak strzelamy“. Sam Almagro dał strzał do przelatującego ptaka. Zagrzmiało okropnie i ptak runął na ziemię. Indjanie zaczęli drżeć ze strachu. Gdy jeźdźcy na

chrapiących koniach popędzili galopem, przerażenie biednych ludzi nie miało granic. W ich kraju koni nie było; jeźdzca i konia oni uważali za jedną istotę straszliwą. Wracając, roznieśli po kraju straszne wieści. Hiszpanie, prażeni słońcem, okryci kurzem, parli wciąż naprzód. Po królewskiej drodze po raz pierwszy zadźwięczały kopyta koni, zadźwięczały złowrogo. Z radością zstąpili do doliny okrytej świeżą zielenią pól kukurydzy. Indjanie wyszli ze swych kamiennych chałup, krytych słomą i ze zdumieniem przyglądali się białym. „Gdzie jest Syn Słońca"? „Tam niżej w dolinie". „Widzę tam miasto, rozległ się głos Almagro. Za mną"! Po kilku godzinach dotarli do m. Cajamarca, otoczonej potężnym murem; bramy jednak stały otworem. Dolina była upstrzona białemi plamkami — to były namioty żołnierzy królewskich, wśród nich był zapewne i namiot królewski. Hiszpanie odważnie wstąpili do miasta; milczącemi ulicami doszli do rynku i rozlokowali się w otaczających domach. „Mamy już fortecę", zawołał Pizarro. Wyznaczyć warty. Wyprawię posłów do króla. Zaproszę go tu, a gdy przyjdzie, schwytamy go." Oczy żołnierzy żarzyły się chciwością. Spełnili wszystko, czego od nich żądano. Otrzymają złoto.

Nazajutrz Hiszpanie uszykowali się za murami i przy bramach, trzymając nabite muszkiety i wyostrzone miecze. Inni rozmiezsczeni byli w domach, otaczających rynek, na który skierowano armaty. Gdy usłyszeli przed bramami miasta bębny i trąby, zaczęli zacierać ręce z radości. „Król Inkasów zbliża się do pułapki." Przez szpary strzelnicze w murze patrzyli na nadciągającego władcę. Na przedzie szła orkiestra; za nią oddział wojowników w drewnianych hełmach z miedzianymi czekanami; drugi oddział miał topory bojowe. Z zapartym oddechem przyglądali się biali Synowi Słońca, którego książęta nieśli na złotem krześle. Hełmy ich zdobiły drogie kamienie. Głowa króla była spowita w barwny zawój z pióropuszem. Wzorzysty, wielokolorowy płaszcz mienił się od złota i świetnych kamieni. Pochód był bardzo długi. Na rynku koło króla stało w szeregach 5000 wojowników.

Pizarro ruszył ku królowi w towarzystwie kapłana, który miał przed sobą krucyfiks i niezwłocznie zaczął nawracanie: „Przychodzimy w imieniu Boga, który jest najwyższym władcą. A oto Syn Jego Ukrzyżowany." Król przeczącą kiwnął głową i rzekł: „Naszym Panem i Bogiem jst Słońce." Hiszpan z naciskiem odparł: „Prawdziwy Bóg polecił naszemu królowi zaopiekować się twem państwem. Wszyscy musicie słuchać go jak dzieci ojca." Atahualpa znów zaprzeczał: „To państwo należy do mnie. Oddziedziczyłem je od przodków." Wówczas kapłan pokazał królowi Biblję i starał się przekonać, że ona jest jedynem źródłem prawdy. „Tego, co ci mówię, dowiedziałem się z tej książki." Król sięgnął ręką po księgę, przyłożył do niej ucho, poczem ze słowami „ona nic nie mówi" — rzucił na ziemię. Pizarro wydobył miecz i krzyknął. „W imię Boże! Ukaramy tych, którzy znieważają Boga." Rozwarło się

piekło. Grzmiały setki strzałów; armaty orały szerokie brózdy w stłoczonem bezbronnem wojsku peruwiańczyków. Sparaliżowani z przerażenia nie bronili się wcale. Krzyki przedśmiertne, jęki ostatnie szalały nad zaciszną doliną. Syn Słońca był wzięty do niewoli. Po tej rzezi zwycięscy uklękli i dziękowali Bogu za zwycięstwo.

Król — jeniec był umieszczony w pewnym gmachu bez okien. Nie okuto go w żelazo, mógł używać ruchu, miał sługę, przyjmował i wysyłał gońców, Pewnego dnia Pizarro wszedł do więzienia i oświadczył królowi, że posłał gońców do jego brata, chcąc go sprowadzić tu i pogadać z nim. Hiszpan bacznie spoglądał na poirytowanego tą wieścią króla, który niedawno wysłał rozkaz zamordowania brata. Król wstał, oczy ciskały błyski, nozdrza były rozdęte. „Czego chcesz od mego brata? Ja tu jestem Panem.“ „Twój brat siebie nazywa władcą“ odparł lodowatym głosem Hiszpan. Król cichym głosem zaczął błagać: „Puść mnie. Mój brat już nie żyje. Państwo należy tylko do mnie.“

Gdy Pizarro ruszył ramionami, król użył ostatniej pokusy. „Dam ci złota! Puść mię!“ Pizarro drgnął, lecz wnet się opanował i udał, że jest całkiem obojętny. Żaden mięsień na jego twarzy nie zdradzał ogromnego wzruszenia. Atahualpa znów jął nalegać, obiecał jeszcze więcej złota; zapewniał, że lud spełni wszystkie jego rozkazy. Wreszcie obiecał napełnić złotem ten pokój. „Do jakiej wysokości?“ „Jak sięgnę ręką!“ Pizarro mierzył oszalałym wzrokiem obszerną kumnatę i osłupiały patrzył na króla, którzy stał przy ścianie i podnisioną ręką pokazywał wysokość owej masy złota. Wreszcie Hiszpan, drżąc całem ciałem, skoczył ku królowi: „A więc każ przynieść złoto! Posyłaj gońców!“ „A co potem?“ — „Potem będziesz wolny“. Król położył rękę na ramieniu Hiszpana. „Daj zwłoki dwa miesiące, a pokój napełnię złotem!“ „Dobrze! Napełnisz do tej kreski — 9 stóp od podłogi.“ Na rozkaz króla szybkobiegacze ruszyli we wszystkich kierunkach, mając żółte sznurki z gęstemi węzełkami. T obyły listy; obwieszczały one ludowi, że król żąda od wszystkich złota, by okupić swą wolność. Wracali gońcy, dźwigając na plecach naczynia i posążki bożków ze świątyń z całego kraju. Komnata, pilnowana dzień i noc przez hiszpanów, napełniała się złotem. Gdy zwały żółtego metalu dosięgły wyznaczonej wysokości, król zażądał zwolnienia. Pizarro spojrzał nań w milczeniu, potem rzekł: „O tem zdecyduje nasz sąd wojenny!“ Pizarro zgromadił oficerów i żołnierzy i oświadczył im, że Atahualpa za zamordowanie brata powinien pójść na stos. Jeden z oifcerów zaopanował, zaznaczając, że władcę Inkasów może sądzić tylko król hiszpański. „Co znów? Powiemy, że on podburzał lud przeciw nam,“rzucił gniewnie Pizarro. Drugi oficer żachnął się: „Przecież tego nie czynił. Indjanie byli względem nas przyjaźni, pomagają nam, goszczą nas.“ Pizarro zaczął dowodzić, że póki władca żyje, nie można mieć pewności, że się nie zemści. „Jako bratobójcę i podżegacza skazujemy go na stos.“ Almagro poparł potworny plan: „Król musi umrzeć. Tylko wów-

czas zostaniemy panami kraju i posiadaczami złota.“ Rozpoczęło się głosowanie. Tlyko 13 Hiszpanów wykazało wstyd i odrazę do tej zbrodni. Reszta głosowała po myśli bezbożnego zdobywcy. Atahualpę w kajdanach przyprowadzono na rynek, otoczono zbrojną strażą. Kapłan zbliżył się ku niemu z krucyfiksem w ręce i wskazując na stos zapytał: „Kto jest bardziej potężny: Słońce twe czy nasz Bóg?“ Król drżący w męce odrzekł. „Wasz“. „Chcesz przyjąć chrzest święty?“ Atahualpa kiwnął głową. Wnet dokonano nad nim świętego obrzędu. Znów rozległ się głos Pizarra: „Jako chrześcjaninowi okażę mu łaskę. Nie zostanie spalony na stosie“. Okrutnym wzrokiem zmierzył raz jeszcze swą ofiarę. Król miał wspaniałą postawę i z dziką nienawiścią patrzył na swego dręczyciela. Hiszpan zgrzytnął zębami, krzyknął katom: „Udusić go“, odwrócił się i odszedł. Kaci załatwili się w ciągu kilku chwil z Synem Słońca.

Po załatwieniu się z monarchą Hiszpanie, mając jego listy polecające do władz lokalnych, zwiedzali kraj bez przeszkód. Dotarli do m. Kuzko (Cuzco), które miało 200.000 mieszk. Była w nim słynna czworoboczna świątynia Słońca; długość każdego boku wynosiła 350 kroków. Dach był ze złotych płyt. Hiszpanie zerwali z dachu 70 tych płyt i zrabowali naczynia złote. Ów pokój, który uwięziony Atahualpa kazał napełnić złotem, istnieje dotychczas. Uczeni wymierzyli długość jego — 22 stopy, szerokość 17.

Jeśli uwzględnimy ówczesną siłę nabywczą złota, to zrabowne wr. 1533 skarby peruwiańskie wydają się czemś fantastycznem. Obecnie wartość ich oblicza się na 425 miljonów zł. w złocie. $^{1}/_{5}$ tego skarbu otrzymał król hiszpański, $^{2}/_{16}$ — Pizarro, $^{1}/_{80}$ — Almagro.

Przed r. 1500 Europa posiadała prawdopodobnie złota i srebra za 5 miljardów naszych złotych. Wartość przywiezionych do Europy z Ameryki kruszców wynosiła conajmniej 8½ miljardów złotych. W ciągu 300 letniego panowania Hiszpanów w Ameryce wywieziono do Europy jakie 43 miljardy złotych w kruszcach szlachetnych, czyli sześć razy więcej, niż wydobyto w Europie. Z takich to źródeł powstał i rozwinął się wielki kapitalizm naszych czasów. Polska Zygmunta Starego również się bogaciła wówczas. Zamiast złota posiadaliśmy czarnoziemne rozłogi ruskie, na które coraz gromadniej szła kolonizacja szlachecka. Zbożem naszem, wywożonem przez Gdańsk, zaczęliśmy żywić północną Europę. Jaśniało nad nami wspaniałe słońce Odrodzenia. Byliśmy też synami słońca. I nas rabowano: Bona obdzierała skarb polski i wywoziła nasze złoto do Włoch. Panowanie Hiszpanów nad Indjanami Południn. Ameryki trwa dotąd. Powstania kozaków i ludu ruskiego w w. XVII zadały cios śmiertelny naszej Rzeczypospolitej.

Pizarro został namiestnikiem Peru. W rządach pomagali mu jego bracia. Pewnego razu Almagro przypomniał mu umowę, na mocy której miał zostać jego zastępcą. Pizarro odrzekł: „Król zadecydował inaczej. Oto nominacja twoja na komendanta miasta nad morzem“. Almagro spojrzał na pergamin z

królewską pieczęcią, i srogi błysk ukazał się w jego oczach. Milczał chwilę, poczem oświadczył: „Jestem żołnierzem i ulegam rozkazom mego króla“. Odszedł z nienawiścią do kolegi, gdyż wiedział, komu zawdziecza tę nominację. Miał duszę nieustraszoną i energję niewyczerpaną. Wyjednał od swego króla pozwolenie na podbój ziem południ. Peru. Podczas jednej z tych wypraw spotkał Pizarra, który budował nową stolicę — Limę. Czując z zachowania się Almagro, jakiego ma w nim wroga i rozumiejąc, jak będzię niebezpiecznym, gdy owładnie obszerną krainą, zaproponował mu wznowienie dawnej przyjaźni. Almagro się zgodził, przywołano księdza z Hostją i zaprzysiężono, dotykając monstrancji, przyjaźń i darowanie uraz. Almagro ruszył na południe i dokonał najbardziej trudnego i śmiałego czynu w dziejach podboju tego lądu: przebrnął przez zlodowaciałe szczyty górskie, smagany śnieżycą, trapiony głodem, zimnem, burzami. Tysiące Indjan — tragarzy znalazło śmierć wśród dzikich skał. Poginęły prawie wszystkie konie. Nie były to marne wysiłki. Po dwu latach wrócił jako zdobywca wielkiej krainy Chile. Przebrnął przez wielką pustynię Atakama, lecz złota nie znalazł; pomimo to król hiszpański mianował go drugim namiestnikiem Peru. Ośmielony tem rozpoczyna orężną walkę z Pizarro i odbiera mu Cuzco (Kuzko), dawną stolicę Inkasów; bierze do niewoli brata Pizarra, Fernando. Jeszcze raz przyszło do zgody między obu grupami zdobywców. Almagro zgodził się rządzić w Cuzco, bracia Pizarrowie zadowolili się Limą. Fernando został wypuszczony z więzienia. Zamiast wdzięczności myślał tylko o zemście. Wyrusza na Almagro, zwycięża go, chwyta i rzuca do więzienia. Franciszek skazuje na śmierć swego b. towarzysza. Fernando bez najmniejszej litości odczytuje wyrok śmierci temu, który wspaniałomyślnie darował mu życie i wolność, a teraz otoczony żołdactwem dźwigał kajdany. Almagro nie mrugnął nawet i dzielnie wytrzymywał spojrzenia wrogów, ziejące nienawiścią. Nazajutrz zdobywca Chile został uduszony. Był to człowiek prosty, lecz szczery, nie był mściwym i podstępnym; żołnierz odważny i ambitny padł ofiarą podłego okrutnika.

Był słoneczny dzień. W Limie rozlegały się nawoływania dzwonów katedry. Prawie wszyscy mieszkańcy ruszyli do kościoła. W jednym z domów grupa mężczyzn obserwowała z po za zakratowanego okna biały, wysoki pałac namiestnika na drugiej stronie placu. Syn Almagra, Diego odezwał się do przyjaciół: „Jego przyjaciele i słudzy są w kościele. Czas działać“. Raz jeszcze spojrzeli na swe szpady i sztylety. Włożyli czarne płaszcze, nacisnęli na oczy kapelusze i ruszyli przez plac. Przy bramie stali dwaj halabardnicy. „Mamy pilny interes do Pizarra“. „Nikogo nie wpuszczę“. Spiskowcy zaszli z boków i rzucili się na wartowników. Ich wrzaski zostały szybko stłumione czarnemi chustami, które rzucono im na głowy. Wydarto broń, związano powrozami, zakneblowano usta. Chwila dzikiego szamotania się, stłumionego ryku, i wszystko się uspokoiło. Mściciele wtargnęli do pałacu, szybko przebiegli

podwórze i wpadli do komnaty namiestnika. Pizarro, blady jak kreda, sięgnął po miecz, lecz było zapóźno. Diego skoczył ku niemu z krzykiem: „Umrzyj, morderco mego ojca“. Błysnęła szpada, napadnięty zdołał jeszcze krzyknąć „Do djabła, to już śmierć, to przyjaciele Almagra“, i upadł nieżywy. Takiż los spotkał obecnych tam brata jego i jednego ze służby. Mściciele zdjęli płaszcze i przykryli niemi swe ofiary, poczem zniknęli tak szybko, jak się zjawili. Msza skończyła się. Ulice Limy zaroiły się od eleganckich pań i rycerzy, wesoło gawędzących. Nagle wszczęło się zamieszanie; do rozbawionego tłumu doszła wieść o morderstwie. Ledwo utorowano drogę do pałacu arcybiskupowi, który na czele orszaku kapłanów i mnichów szedł pomodlić się nad zwłokami namiestnika. Ujrzał kałuże krwi, powywracane krzesła, przerażoną służbę. Zmarły leżał na łożu. Miał lat 63. Zaciążyło nad nim przekleństwo złota. Nie innym był los jego morderców i jego rodzonych braci; wszyscy oni zgnili w więzieniach lub dali głowę pod topór kata za bunty przeciw namiestnikom, przysyłanym z Hiszpanji. Pizarro był pierwszym przedstawicielem władzy hiszpańskiej. Odważny i nieugięty, niewykształcony i okrutny obrabował i zalał krwią kwitnącą przed nim krainę. Dzięki niemu Hiszpanie zostali znienawidzeni w Południowej Ameryce.

P. Ganżyński.

Wieś a zagadnienia współczesne.

Żyjemy w dobie przeróżnych prądów politycznych, społecznych, gospodarczych, oraz najrozmaitszych zagadnień, na które różne klasy społeczne różnie reagują, różnie je pojmują i wreszcie najrozmaiciej się do nich ustosunkowują.

Ja tutaj ze względu na kolosalną rozpiętość tematu, ograniczę się do reakcji na powyższe zagadnienia najliczniejszego odłamu naszego narodu, to jest ludu wiejskiego (na terenie Poznańskiego).

Otóż wysoce konserwatywna psychika chłopska, obdarzona niezwykłem poczuciem realizmu, jak do wszelkich inowacyj, tak i do niżej przedstawionych, nagina się naogół ciężko, a nawet z pewną rezerwą i nieufnością.

Lecz to nie wyklucza całkowicie interpretowania sobie najrozmaitszych zagadnień w sposób tej psychice właściwy.

I tak np. modną dziś ideę pacyfizmu większość ludu tłumaczy sobie w następujący sposób:

Po wojnie to te najwiynksze polityki podobno jakiś sąd wynalazły coby miał wojnę zastąpić, ale to wszystko są głupie mrzonki, bo jak się Mimiec ruszy, to i Liga i inne djabły tyż po łbie dostaną.

A wojna bydzie jak drut, bo roz Mimiec jest tak na Poloka zażarty, żeby gu w łyżce wody utopił, a po drugie to już w downych łopisach stojało, że by-

dzie tako wojna, a ludziska tak wyginą, że jedyn drugiygu bydzie milami szukoł.

A rychtyk się wszystko sprowdzo, bo te czorne ptoki to których stojało w „Sybiliji“, to tak sie rozmnożyły, że ani zasioć, ani sprzątnonć przed niymi nie możesz. Abo te rozmaite znaki na niebie co po chwila.

Jeszcze co prawda antychrysta z piecym brakuje, ale i tyn tyż sie niedługo pokorze.

A co najgorzy to podobno w ty przyszły wojnie mają Miymcy jakiymiś smrodami ludzi zatruwać, gdzie chłopstwo bydzie padało jak te muchy co sie muszorów łobeźrą. Zaś żołniyrze to podobno mają w jakichś maszkach chodzić, jak te wilijowe co we wilją po wsiach chodzą i dziecioki do pociyrza pyndzą.“

Również nie mniej interesująco przedstawia się na wsi zagadnienie szkolnictwa, gdzie poglądy są podzielone, a mianowicie młodsza generacja odnosi się do szkolnictwa np. powszechnego przychylnie, starsza natomiast z pewnem zgorszeniem i lękiem mówiąc: „*Dyć to się kiedyś człowiek u matki do mszy nauczył na pamiynć, a u łorganisty do nieszporów i tyż świat istniół i dziury w niebie nie było, a dzisiej to już wszyscy od pana do chłopa bydą uczonymi, a świnie to nie wiym kto bydzie posoł*“.

W bardzo charakterystyczny sposób tłumaczy sobie chłop zagadnienie reformy rolnej, na co wskazuje następujące powiedzenie: „*Czas by był wielki, żeby ty ślachcie te zimie połodbiyrali, bo to jest grzych żeby takie łobszary ługorym leżałły i żeby je jym skowronki gnoiły, a co by na tym pyrek*) narosło*“. Dociera również pod strzechy bardzo aktualny obecnie prąd, mianowicie syndykalizm, który chłop interpretuje sobie w następujący sposób: „*Czy nie jest to tyn som syndykat co można w niym kupić maszynę do sieczki, abo nawóz sztuczny.*“ Na wiadomość zaś o takich kierunkach, jak: faszyzm, bolszewizm, komunizm, liberalizm i in. z przejęciem i grozą mówią: „*To te nasze polityki, to niedługo ksiynżom głowy połobcinają, a u nos wprowadzą to, co już jest w bolszewikach.*“ Albo gdzieindziej: „*Co ci ludzie już nie wymyślają jakieś „iżmy“ to jož głowa puchnie.*“ W sposób nie mniej naiwny tłumaczy sobie lud zagadnienie narodowości, które całkowicie mięsza z pojęciem wyznania, przyczem to ostatnie uważa za jedyne kryterjum w klasyfikacji narodowościowej, a co zilustrować nam może następujący fakt. Chłop po wysłuchaniu księdza mówiącego o Hiszpanach jako dobrych katolikach, mówi do sąsiada: „*I to tak daleko tyż Poloki mijszkają*“, czyli w jego pojęciu religię Rzymsko-kotolicką wyznają tylko Polacy. Nie mniej interesująco przedstawia się na wsi zagadnienie patrjotyzmu. Otóż w stosunku do tego ideału istnieje daleko idąca rozbieżność, gdyż jedna grupa owiana pewnym historycznym kultem dla takich ziomków bohaterów — patrjotów, jak Głowacki czy Drzymała kroczy niewątpliwie ich szlachetnymi śladami. Inna znowu zasklepiona w skrajnym

materjalizmie w mniejszym lub większym stopniu ten zaszczytny ideał zaniedbuje mówiąc: „*Przed wojną to jednak było lepi, bo to te zorobki były lepsze, a jak nie to człowiek mógł do Ameryki jechać, abo do Zaksów, gdzie tyż Mimiec nieźle płaciył. Teroz tyż wprowdzie istnieje emigracjo do Francyji, ale to już nie jest to co było kiedyś, bo te Francuziska jak cie do roboty zapyndzom to ci sie dziadus i babusia przypomni, a tyż widać na bankrut idą, bo tyn ich pieniądz tak bylejak stoi.*“ Również w bardzo humorystyczny sposób tłumaczy sobie lud projekt dotyczący zmiany konstytucji, mówiąc: „*Jak te prawa pozminiają to znowy urzyndnika będzie więncy, podatki podniesą, a kto wiy czy szlachta znowy pańszczyzny nie przywróci, żeby znowy chłopa do pługa zaprządnąć, a wieczorym za to batami smarować.*“ Co się tyczy obecnego położenia politycznego w Polsce, to tak się o nim wyrażają: „*Teroz w ty Polsce to wszystko znaczy tyn Piłsudski, który podobno z djabłym trzymo i do jakichś masonów należy.*“ Inni znowu w ten sposób się o nim wyrażają: „*Dobrze, że tyn Piłsudski w maju te ruchowkę zrobił bo tych wszystkich posłów, co jeno się flachami po łbach walili, to tak uskromnił, że dzisiej jeszcze wąsami nie ruszy, to już wszystko jak myszy pod mietłą truchleje.*“ Istnieją jednak sympatycy Witosa, którzy mówią: „*Tyn Witos to jednak było morowe chłopisko, bo to jeno tych mieszczuchów podatkami gnymbił, a nom to jeno je prolongował i gruszki po miezdach kozoł sadzić. I to tok tegu biydoka mało* że w tym Brześciu na tych jałowych pyrkach*) nie umorzyli“.

Sądzę, że z tych kilku luźnych uwag, któremi wcale nie roszczę sobie pretensyj do przedstawienia całokształtu zagadnienia, można wyciągnąć pewien wniosek ogólny.

Powinniśmy wszyscy chociaż zgrubsza poznać psychikę chłopską, a nie operować sztucznemi szablonami pojęć, powszechnie chłopu nieznanymi. *K. M.*

Obrazki z dziejów kultury niemieckiej XVIII w **)

W DOMU SCHILLERÓW.

„Czy ojciec był bardzo zły, gdy znalazł w twej szufladzie twoją sztukę „Chrześcijanie“ zapytała brata 15 letnia dziewczynka, siedząca przy stole z ołówkiem. „Rucił“ „Chrześcijan do pieca i powiedział, że wszystkie sztuki teatralne są świeckie, a przecie układałem tą rzecz jak duchowy utwór“. Blady Fryc westchnął. „Trudne me życie. Pocieszam się nadzieją, że przecież będę kiedyś dorosłym, będę pisał i mówił, co mi się podoba, i będę pomagać ludzkości.“ jasne jego oczy zabłysły. Wziął nożyczki, wyciął figurki, które siostra umiejętnie namalowała na tekturze. Rozpoczęła się ulubiona zabawa dzieci: laleczki przesuwano, zmuszano do wykonywania różnych ról i przemawiano w ich imieniu. „Ojciec idzie“ rozległ się raptem ostrzegawczy głos matki. Laleczki, tektura, nożyczki i farby zniknęły w oka mgnieniu w szufladzie i pod ławką. Dziewczynka starannie cerowała sukienkę młodszej siostrzyczki, a Fryc zawzięcie mamrotał łacińskie zdania. Drzwi gwałtownie się rozwarły i wkroczył kapitan. Syn sko-

*) Ziemniaków.

**) Patrz N. 4.

czył, by wziąć szpadę i kapelusz, córka zaczęła rozpinać ojcowskie kamasze. Ojciec w milczeniu ciężko opuścił się na ławę, która aż jęknęła. Wyglądał niezwykle blado i ponuro. Córka przyniosła stołeczek i położyła nań chorą nogę ojca, który ranny w bitwie pod Leuthen kilka godzin leżał w bagnie. Był wówczas felczerem. Przed posiłkem Schiller stale odmawiał głośno pacierz. Dziś głos jego był wyjątkowo wzruszony i chropawy. „Ten wykonuje swój obowiązek, kto posłuszny jest wszystkim przykzaniom boskim. Więc ja i moi będziemy zawsze posłuszni. Amen“ brzmiały ostatnie słowa. Gospodyni miała zatrwożoną twarz, lecz nie śmiała o nic zapytać małżonka. Fryc zerkał ukradkiem na ojca i nawet smaczne kąski nie przechodziły mu przez gardło; tak się obawiał burzy. Po obiedzie ojciec puścił z glinianej fajki kilka kłębów dymu i zawołał Fryca. Tknięty złem przeczuciem syn ociągał się. Błyskawiczne myśli pędziły mu przez głowę: „O co chodzi? Czy się dowiedział o naszych lalkach? A może ktoś mu doniósł, że na ulicy pobiłem się z kolegą? Czyżby który z nauczycieli co nagadał? A może wykryło się, że byłem w operze, do której dobry organista dał mi bilet?“ Drżący chłopak kroczył ku ojcu, jak skazaniec i nie widział wyrazu współczucia, które się malawało na jego twarzy. Przezornie zatrzymał się o dwa metry od ławy, by ojciec nie mógł go dosięgnąć swym sękatym kijem. „Zbliż się, mój synu!“ „Ojcze! Ja znałem gramatykę. Dziś sam Dziekan wizytował szkołę. Chwalił mię za moje łacińskie przemówienie“. „Czego się boisz! To taki z ciebie tchórz! Taki szczeniak nieśmiały! A warkocz masz niedbale zapleciony. Nicpoń z ciebie. Nie będziesz nigdy porządnym człowiekiem. Zawołaj matkę. Powiem Wam coś ważnego.“ Uroczystym głosem, po wojskowemu wyprostowany ojciec oświadczył rodzinie: „Dziś zrana najmiłościwszy hrabia przywołał mię i oświadczył, że chce nam okazać pomoc“. Matka wylękniona oczy wlepiła w męża, który urwał, lecz po chwili mówił dalej: „Łaskawy Pan nasz chce wziąć Fryca do szkoły wojskowej, po zakończeniu w niej studjów otrzyma dobrą posadę. To jest szczęście dla nas wszystkich. Fryc będzie mógł służyć swemu Bogu jako urzędnik tak samo dobrze, jak gdyby był kapłanem — kaznodzieją“. Zapanowała martwa cisza. Żona zbladła straszliwie. Wiedziała, że hrabia oddawna interesuje się Frycem. Jeśli teraz kapitan nie usłucha go, wpadnie w niełaskę; lecz co będzie z biednym chłopcem? Fryc gniewnie potrząsnął pięścią i zawołał: „Nie chcę, nie mogę! Chcę studjować teologję w Tjubindze. Proszę powiedzieć hrabiemu, że muszę zostać kaznodzieją“. Głos jego dźwięczał ostro, lecz zdumiony własną odwagą chłopiec drżał całem ciałem. „Co ty pleciesz, smarkaczu? Rozkaz hrabiego musi być wykonany. Chcesz dostać tym kijem“ — zagrzmiał ojciec. „Bij mię! Duszy mej ani ty, ani hrabia nie odmienicie“. Wyczerpany tym wysiłkiem chłopak upadł na stół i wybuchnął szlochaniem. Matka i córka płakały również. Ojciec złagodniał, kazał mu położyć się spać, pocałować sobie rękę i być posłusznym, rozsądnym synem. Po odejściu dzieci matka zaczęła narzekać na hrabiego tyrana, który depcze dusze ludzkie i nie liczy się z niczem, byle się popisywać swą szkołą wojskową. „Milcz, Doroto! Jeśli oddamy hrabiemu jedynego syna, będzie dla nas zawsze łaskawy; zresztą cóż my biedacy znaczymy wobec niego“! Fryc dusił się we łzach i poduszką przyciśniętą do twarzy tłumił dzikie jęki, które wstrząsały jego delikatnem ciałkiem.

Takie było dzieciństwo wielkiego poety.

FRYC W SZKOLE.

16 I 1773 po chłostanej lodowatym wiatrem alei zbliżali się do zamku Solitude ojciec i syn. Chłopiec dźwigał tobołek z 15 łacińskiemi książkami i bielizną. Połykając łzy, ciągle mając przed oczyma matkę i siostrę, szedł jak baranek na rzeź. Z przerażeniem spoglądał na coraz bliższy wspaniały rokokowy zamek, zbudowany za wielkie pieniądze przez francuskiego architekta. Dumnie królował ten gmach nad okolicą ze swej wyniosłej, obecnie ośnieżonej góry. Ojciec na chwilę przystanął i rzekł do syna: „Daj mi słowo, że będziesz postępował tak, jak ci mówiłem. Pamiętaj, że chodzi o los całej naszej rodziny“. Fryc w milczeniu opuścił

głowę i podał ojcu zastygłą dłoń. Wówczas ojciec wsadził ręce do kieszeni i wywrócił je. Tylko 43 krajcary mógł dać synowi! I znów w milczeniu zaczęli wchodzić na wzgórze. Wreszcie przestąpili progi szkoły, mieszczącej się w zamku. W chwili rozłąki ojciec zmiękł, czule głaskał syna po złotawej główce, czego nigdy nie czynił, posmutniał nawet bardzo. Chłopak przypadł do szerokiej piersi ojca, który oglądał się bezradnie. Byli w obszernej sypialni wychowanków. Kilku chłopców kończyło porządkowanie swych łóżek. Jeden z nich rzekł ironicznie: „Czego, mały, płacesz! Przecie już jesteś pod ojcowską opieką najmiłościwszego hrabiego. My wszyscy tu jesteśmy jego synami“. Ledwo skończył, gdy zagrzmiały straszne słowa naczelnego wychowawcy, lejtenanta Niera: „Czy będziecie pracować, wy wszywe kanalje, świntuchy paskudne“? I wnet rozległo się dźwięczne uderzenie po policzku „Chodźże do licha“! wrzasnął Nier na Fryca iszarpnął go za warkocz. Musisz się udać z temi bebechami do intendenta“! Jeszcze jedno spojrzenie ojca i Fryc powlókł się za nowym swym wychowawcą. Poprowadzono go do składu ubrań. Tu miano z nim kłopot, ponieważ nie posiadał przepisowej figury i mundnrki nie pasowały. Kilku chłopców energicznie zabrało się do niego. Jeden z nich, Scharffenstein, urabiał mu czupryńę pomadą, i obficie zasypywał pudrem. „Nasz wszechmogący ojczulek nie lubi czerwonych głów“ objaśnił i jął mu tak mocno splatać warkocz, że sprawiał ból; potem dorobił parę loków koło uszu. „W dnie świąteczne będziesz miał dwie pary“ dodał wesoło. Fryc stał blady i milczący. Zmuszono go włożyć białe sukienne spodnie i białą kamizelkę. Mundur był błękitnawy z czarnym pluszowym kołnierzem i srebrnemi guzikami. Ten strój tak uciskał żołądek, że prawie brakło tchu. Jeszcze wsadzono mu na głowę mały stosowany czarny kapelusz ze srebrnemi galonami i pękiem piór, i przypasano do boku szpadę. Wreszcie długie, chude nogi wsadzono do wysokich trzewików, których wnętrze było ze sztywnej tektury. Jak nieżywy sunął za wesołymi kolegami do sali ćwiczeń, gdzie już stały długie szeregi biało-błękitnych. Raptem wydał okrzyk radości: To ty, kochany Howenie! i skoczył do wysokiego chłopca, który był jego kolegą ze szkoły łacińskiej. Wszyscy się roześmiali, lecz Fryc na nic nie zważał i obejmował przyjaciela; za chwilę jednak dopadł go lejtenant, chwycił za warkocz i powlókł do szeregu. „Marsz na miejsce! Pan hrabia nadchodzi“. Ukazała się upiorna postać władcy. Pod ramię prowadził jasnowłosą damę. Był w dobrym humorze. „Patrz, szturchnął go Scharffenstein, to jego przyjaciółka, której chce nadać tytuł hrabiny von Hohensteim“. Fryc patrzył tylko na czerwone oblicze hrabiego i drżał. „Czy jesteś synem kapitana Schillera“? Zamiast odpowiedzi, Fryc spojrzał łzawo na hrabiego. Ten mówił ostro: „Pięknym nie jesteś. Łydki i lędźwie masz tego samego kalibru. Patrz Tereniu, zwrócił się do damy, oczy ma jak biały królik“. Rozległ się rubaszny śmiech władcy. Frycowi krew zalała twarz, skurczył się boleśnie, oczy napełniły się łzami ponownie. Pani Hohensteim poczuła litość i pogłaskała go po twarzy. „Co to?! — kurz na rękawie! — „czepiał się hrabia“. Ja tu świń nie potrzebuję“. Chłopak stojący obok Fryca, miał przyczepioną do kamizelki białą kartkę; na niej wypisane było jego wykroczenie. „A! Ten sarkał na pożywienie! Nie dostanie dziś obiadu!“ Innego chłopca odrażającej twarzy władca przyjaźnie poklepał po ramieniu. „Ten doniósł, że jeden z waz przemycił do szkoły żywność. Dzielny chłopiec! Za swą uczciwość dostanie nagrodę.“ Hrabia sięgnął do sakiewki, a Fryc z obrzydzeniem patrzył na donosiciela. Straszne chwile przeżywał chłopiec, u którego znaleziono tytoń i inne zakazane rzeczy. Gdy przyszła kolej na niego, hrabia zerwał hańbiącą kartkę, i tak go uderzył, że rozległ się jęk. „Trzy dni aresztu o chlebie i wodzie“. Gdy rewizja się skończyła i władca ruszył ku wyjściu, wszyscy westchnęli z ulgą. Przy drzwiach „ojczulek“ odwrócił się i rzekł dobitnie: „Moje dzieci! Napiszcie mi wypracowanie na temat: „*któ z pośród nas jest najmarniejszym*“. To zachęci was do doskonalenia się.“ Fryc wydął nieco dolną wargę z niezadowoleniem, bo wiedział, o kim będzie mowa.

Ruszono do jadalni. W szkole istniała ściśle przestrzegana różnica między dziećmi szlacheckiemi a mieszczańskiemi. Były osobne sypialnie, jadalnie i odmienne mundury dla obu

tych grup. Szlacheccy synowie zajęli miejsca przy stole w pobliżu hrabiego. Na dany przez niego znak, trzysta par rąk ułożyły się do modlitwy. Przysunięto następnie 300 krzeseł do stołu; nawet po łyżki sięgnięto na sygnał, dany przez wysokiego gospodarza. Frycowi nie bardzo smakowała zupa chlebowa. Po obiedzie rozpoczęła się nauka, potem sprzątanie, następnie ćwiczenia wojenne. Po obiedzie godzina wypoczynku, znów nauka, sprzątanie i kolacja. Dla siebie wychowankowie nie mieli wolnej chwili. O godzinie 8 zaprowadzono ich do sypialni. Fryca przerażała myśl, że ma przed sobą jeszcze kilka lat takiego życia. Mocował się ze sobą i gdy się zbierało na płacz, chował głowę pod kołdrą, by ujść uwadze lejtenanta, który co pół godziny wchodził do sypialni.

Tak upłynął pierwszy dzień w szkole,w której zmuszano do składania na piśmie swych opinij o kolegach, co według hrabiego miało zaprawiać do męskiej otwartości, w rzeczywistości zaś wytwarzały się przyzwyczajenia lizusostwa, donosicielstwa i obłudnego świętoszkostwa. Stosunki między chłopami nie mogły być zdrowe, nieraz czuli ku sobie wielką nienawiść. Hrabia pragnął, by chłopcy go ubustwiali, by rośli w przekonaniu, że jedynie on ich uszczęśliwił, że zawdzięczają mu wicej, niż rodzicom. Dlatego często dogadzał im. Interesował się sprawami wychowania i uważał się za doskonałego pedagoga.

W szkole wojskowej Fryc pozostawał 3 lata. Nawet gdy zmarła jedna z sióstr, nie otrzymał urlopu. Wakacyj nigdy nie miał. Rodziców dopuszczano kiedy niekiedy; podczas rozmów ich z dziećmi zawsze był przy nich inspektor.

Hrabia pragnął osłabić wpływ rodziny na swych wychowanków i urabiać ich całkowicie według swej woli. Jeśli kto, jak Schiller, otrzymywał dla swego syna bezpłatne miejsce w szkole, powinien był wyrzec się go całkowicie na rzecz władcy. Chociaż ojca i syna oddzielała godzina drogi, widywali się tak rzadko, jakgdyby mieszkali na różnych lądach. Nawet w godzinach wolnych od zajęć wychowankowie nie mogli robić tego, co chcieli. Hrabia oplątał ich siecią najdrobniejszych przepisów. Szkoła się tak powiększyła, że w r. 1775 przeniesiono ją do obszernych koszar w pobliżu pałacu w Sztuttgarcie. Po 11 latach hrabia znów tam zamieszkał, pragnąc pojednać się z mieszkańcami stolicy, którzy byli oburzeni na jego rozrzutność.

D. c. n. *St. Wesołek.*

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka
o epoce Mikołaja I. *)

W r. 1840 zostałem podporucznikiem i na mocy rozkazu carskiego przeniesiono mnie do Ukraińskiego Pułku Jegrów. Była piękna jesień; podczas marszów przez gubernije Jarosławską i Włodzimierską przyglądałem się życiu tamtejszych wieśniaków, słynących z czystości. Ludność męska prawie cała wyrusza do stolic większych miast na zarobki; nawet obowiązki wójtów pełnią kobiety. W tem państwie bab kwatery nam wyznaczała baba i furmana — mężczyzny również nie znajdziesz. Ta zamożna ludność ubiera się w święta w stroje dawne rosyjskie minionych wieków. W skrzyniach przechowują starannie pradziadowskie futra brokatowe, suknie — sarafany i „grzejące duszę“ kożuszki żeńskie. Chaty drewniane ozdobione pięknie rzeźbionemi lub malowanemi odrzwiami, okiennicami i kogucikami na dachach. Wewnątrz chat i w ubraniu panuje czystość zdumiewająca. Przed BożemNarodzeniem i Wielkanocą sąsiadki pomagają każdej gosposi doprowadzić chatę do świetnego wyglądu, w tym celu specjalnemi nożami lub odłamkami kos starannie zeskrobują powierzchnię drewnianej podłogi, ścian i sufitu, skutkiem czego wnętrze wygląda jak nowiutkie. Godne podziwu, że prawie wszystkie kobiety umiały czytać i modliły się w domu z książki. Żołnierze starali się śpiewem i muzyką odwdzięczyć się samotnym gospodyniom za gościnność.

*) Patrz N. 4.

Naczelnik mój podpułkownik Asiejew miał charakter b. wesoły i pomysłowy i był to mądry człek, chociaż wykształcenia żadnego nie posiadał; pisał z potwornemi błędamżi, prawie jak analfabeta, lecz układał rozumne i doskonałe skonstruowane raporty. Był bardzo zapalczywy i kapryśny; żołnierzy bił i męczył. Względem mnie był uprzejmy i nawet żołnierzom moim mniej dokuczał. Lubił nabrać ziemian i czynił to z wielką umiejętnością. Podczas dłuższego postoju nie przepuścił żadnemu dworowi. Należycie wyelegantowany ruszał z wizytą i osięgał rzeczy nadzwyczajnych. Nawet od zatwardziałych skąpców otrzymywaliśmy zaproszenie na uczty i bale; żołnierze byli częstowani wódką. Zimę spędziliśmy na wsi w 14 klm od m. Kowrowa gub. Włodzimerskiej. W gmachu byłej fabryki urządziłem salę do ćwiczeń żołnierzy. Podczas wizytacji groźny generał został zachwycony tym pomysłem i chwalił mnie i Asiejewa bez miary. Zamieszkał w mem czteropokojowem mieszkaniu, kunszt naszego kucharza przypadł mu bardzo do smaku.

Powodziło mi się coraz lepiej. Byłem posiadaczem trójki koni, klku pięknych dywanów i składanego żelaznego łóżka, które było wówczas wielkim rarytetem. Zamówiłem u krawca wspaniały szeroki jasno-popielaty płaszcz z kołnierzem bobrowym i pederyną prawie do kolan. Młodzi oficerowie zazdrościli mi tego stroju.

Z okoliczną szlachtą nawiązałem stosunki przypadkowo. Powiatowy marszałek szlachty Biezobrazów, młody, wesoły, delikatny ex-husar, bardzo zamożny, wielki miłośnik łowiectwa został zaskoczony burzą śnieżną podczas polowania w pobliżu naszych kwater. Nudząc się w chłopskiej chałupie, pchnął do mnie jeźdca, prosząc o pozwolenie przybycia. Napisałem do niego grzeczny zapraszający list i wkrótce ujrzałem pięknego młodego pana z wielką ilością dziczyzny. Nas kucharz baonowy sporządził doskonały obiad, który zakropoliśmy winkiem. Bawił u mnie dwa dni, kazał przetransportować do mnie swe zapasy żywności i wina; gawędziliśmy tak przyjemnie, że czas leciał nieznacznie. Gość poczuł ku mnie sympatję i prosił o odwiedzenie go w jego majątku.

Rozpisuję się o tem tak szeroko dlatego, że spotkanie z Biezobrazowym ledwo nie miało decydującego znaczenia w mem życiu. Tylko dzięki Opatrzności nie zostałem mężem jego siostrzenicy; lecz o tem potem.

Gdy ustaliła się sanna, mój Hryćko oporządził należycie sanki, przykrył je dywanem warszawskim i zajechał przed ganek trójką, grającą dzwoneczkami. Włożyłem swój wspaniały płaszcz i pomknęłem do nowego przyjaciela. Przyjęcie było zachwycające, gospodyni, brunetka z Mołdawji, z cudownemi czarnemi oczyma, czarowała mnie swą rozmową. Była tak cudownie szczerą i wylewną, że wkrótce dowiedziałem się o różnych sprawach rodzinnych. Była ona córką bogatego bojarzyna w Mołdawji, wyszła za Biezobrazowa w Odesie, gdzie on stał ze swym pułkiem; przyniosła mu znaczny posag, wykształcenie otrzymała staranne. Zacząłem ją wprost ubóstwiać, a ona mię zapewniała, że gdy poznam siostrzenice jej męża, w jednej z nich bezwarunkowo się zakocham, gdyż jest nieodparcie miła i piękna. Siostra Biezobrazowa była żoną dymisjonowanego oficera Mańkowa, który miał majątek w odległości 40 klm. Pierwsza ta wizyta u Biezobrazowych trwała 4 dni, które minęły nieznacznie; czułem się doskonale; zachowanie się moje było swobodne i naturalne. Poznałem sąsiedzi — zimian, którzy wszyscy zapraszali mię do siebie. Częste aluzje gospodyni, dotyczące owej nadobnej siostrzenicy, bardzo mię zaintrygowały i dałem jej słowo złożyć wizytę Mańkowym przy pierwszej sposobności.

Kolega mój z korpusu Polak Maciejewski zdołał już zawrzeć znajomość z Mańkowymi, był zachwycony urodą panien i gościnnością gospodarzy i namawiał udać się do nich z nim razem. Spotkano nas nadzwyczaj życzliwie, lecz panny nie sprawiły oszałamiającego wrażenia. Potraktowałem je z rezerwą jak wypadło poważnemu oficerowi. To się niezbyt podobało starszej, p. Marji, która zajęła się mym kolegą. Obie siostry odznaczały się dowcipem i niezmierną żywością charakterów. Ojciec ich posiadał zaledwie 200 „dusz" (chło-

pów pańszczyźnianych), lecz uważany był za b. majętnego spekulanta. Pani domu, pomimo że była matką 9 dzieci (4 chłopców umieszczono w korpusie kadetów), była piękną i dość zalotną. Ta pierwsza wizyta nie przypadła mi do gustu i trwała krótko; pomimo próśb i nalegań, postanowiłem wrócić do domu tegoż dnia. Mój Hryćko musiał prawie gwałtem wyprowadzić konie ze stajni, tak nas zatrzymywano, taka była wówczas gościnność! W grudniu wybrałem się do Biezobrazowych i mile spędziłem u nich cały tydzień. Oboje, zwłaszcza pani, śmiała się nad mojem zachowaniem się u Mańkowych, czyniła mi wyrzuty za to, że nie byłem należycie uprzejmy względem panny, pokazywała jej listy. Próżność i ambicja zaczęły we mnie przemawiać; oświadczyłem żartobliwie, że siostrzenica zasługuje na karę za swą zarozumiałość; że rozkocham ją w sobie, lecz pozostanę chłodny i obojętny, jak wypada dzielnemu wojakowi; prosiłem przy tem ciotunię pomagać mi w tej sprawie. Biezobrazow pokpiwał ze mnie i mówił: „Strzeż się Pan; serce pana jest bardzo wrażliwe. Ta wojna może się skończyć tem, że zostaniesz pan naszym siostrzeńcem.“ Czułem w tych słowach dużo życzliwości i dotąd uważam tych ludzi za zacnych, dobrych i kochających mnie.

Podczas świąt Boż. Narodzenia Biezobrazow wydał wspaniały bal i polecił mi zaprosić oficerów. Przybyło mnóstwo gości, którzy z licznemi sługami bawili trzy dni, rozmieszczeni bardzo wygodnie i częstowani wspaniale. Dużo tańczyłem z p. Marją, która roztoczyła cały swój urok, pragnąc zwyciężyć mnie swym dowcipem i wdziękiem. Ciągle wypowiadała zdania sprzeczne z memi; nigdy nie mogliśmy się zgodzić, ciągle kontynuowaliśmy spory, podczas których uśmiechała się miłym ironicznym uśmiechem. Goście wyjechali, lecz mnie zatrzymano. Miałem możność całemi dniami gawędzić z panną; starsze panie zachowywały życzliwą neutralność, młodsza siostra pomagała mi atakować w dyskusji starszą, wskazując na jej słabe strony. Tak minął jeszcze tydzień, może najrozkoszniejszy w życiu. Wreszcie poprosiłem o konie; Biezobrazow kazał zaprząc trójkę, lecz p. Mańkowa zaproponowała mi jechać razem jej powozem. Zapytałem żartobliwie: „Czy p. Marja zgodzi się jechać ze swym przeciwnikiem.“ „Bardzo chętnie“ brzmiała odpowiedź. Mile gawędząc i żartując zajechaliśmy przed moje mieszkanie. Prosiłem panie wstąpić do mnie, by się trochę rozgrzać. Przyjęły ofiarowaną gościnność. Wszystko to wprawiło mnie w stan zachwytu.

D. c.n.

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

+ *Turcy, Polacy i Koty.* W korespondencji ze Stambuła (Konstantynopol) w nr. 188 Kur. Warsz. z r. 1930 czytamy: „Moglibyśmy przysłać tu na naukę dobrego obchodzenia się ze zwierzętami naszych chłopaczków warszawskich, którzy uważają sobie za punkt honoru cisnąć za każdym spotkanym kotem najcięższym przedmiotem, znajdującym się pod ręką. Tutaj sprzedawca najwyżej delikatnie odsunie kocura, który mu zbyt blisko podchodzi do rozłożonych ryb. Widziałem, jak w wąskiej uliczce auto zahamowało na wszystkie hamulce, ponieważ przez jezdnię przesuwało się majestatycznie wielkie kocisko.“ To się dzieje w „barbarzyńskiej“ Turcji. We Włoszech i Szwajcarji nie można wypuścić kotkę za obręb podwórza, bo sąsiedzi ukradną i zjedzą. W uszczęśliwionej proletarjacką kulturą Rosji wyłapano i wymordowano na

* Patrz N. 4.

futerka prawie wszystkie koty nawet w stolicach (w Petersburgu i Moskwie — zginęło przeszło 18000 tych zwierzątek); właściciele nielicznych pozostałych przy życiu wyprowadzają je na krótki spacer na linkach. W Warszawie zakładano w podwórzach rzeźnie kotów. W Poznaniu każda drogerja wywiesza w oknie wystawowem skórki kocie „na reaumatyzm.“ W Wilnie i Grodnie najbardziej elegancki, pełen wdzięku i dumy przyjaciel człowieka, czuje się najlepiej. Nieraz można widzieć, jak kocisko przechodzi ulicę bez lęku, jeśli już nie tak majestatycznie jak w Stambule. Twarde prusactwo nie poznało się na uroku kota i przekazało swą zatwardziałość tamtejszym Polakom. Anglicy i Francuzi, narody o wielkiem poszanowaniu człowieka i głębokich humanitarnych podstawach życia, otaczają swe „Mimi“ wyjątkową życzliwością.

+ Nasze ciemne masy niszczą przyrodę dokoła siebie. Tłumy półinteligencji wielkomiejskiej zamieniły plaże na szkoły zepsucia, gdzie się niszczy siła życiowa narodu, osłabia się więź rodzinną, wątli się i tak słabe charaktery. Pod pretekstem kąpieli i plażowania, czytamy w N. 188 „Kur. Warsz.“ odbywa się niedwuznaczne targowisko zmysłów. To, co się dzieje na naszych plażach w Warszawie i nad morzem, stanowi zgorszenie i groźne niebezpieczeństwo dla moralności publicznej. Nawet we Francji wyznaczają surowe kary za nieodpowiadające przepisom stroje kąpielowe i niewłaściwe zachowanie się. U nas panuje barzarzyńska swoboda, chociaż nie posiadamy ani właściwej barbarzyńcom tężyzny, ani prostoty. Trwonimy wartości najdroższe.

+ Sił potrzebujemy jak może nigdy, bo grożą nam niebezpieczeństwa coraz większe. Bezwstydny apostoł rozbrojenia i sprawiedliwości Mac Donald pozwala przyjmować rządowym fabrykom broni masowe zamówienia od naszych i Anglji śmiertelnych wrogów — bolszewików. Ten socjalista i moralista uzbraja zbójców, którzy będą mordowali nasz biedny lud. Uzbraja wrogów swego kraju, przypuszczając naiwnie, że ponieważ pocisk armatni nie doleci z Moskwy do Londynu, więc można się nie obawiać. W lipcu wywieziono z Anglji do Rosji 40 czołgów i 20 samochodów pancernych najnowszej konstrukcji. Jakżeż odmienne od tego postępowania przedstawiciela czerwonej ideologji, bezustannie dużącego głowy deklamacjami o powszechnym pokoju, — jest zachowanie się burżuja i kapitalisty Hoovera, który nie pozwolił na wywiezienie do Rosji 20 samolotów bojowych z miotaczami bomb, zakupionych przez bolszewików w St. Zjedn.

GRECJA.

Wielką ruchliwość i energję rozwinął grecki premjer Venizelos. Giętkość jego jest zdumiewająca. Śmiertelny, zdawałoby się, wróg Turków, przeciwko którym prowadził przy pomocy Lloyd-Georgea zaciekłą wojnę w ciągu 4 lat, obecnie stał się ich przyjacielem. Jeszcze w r. 1922 dążył do odebrania im Konstantynopola i znacznej części Azji Mniejszej. Grecja została okrutnie po-

bita i musiała się wyrzec marzeń o wielkości. W paźdz. 1930 Venizelos odbył podróż do Angory, witany przez Turków ze zdumiewającym entuzjazmem. Przeciwnicy jego w Grecji zarzucają mu nadmierne turkofilstwo. Dyktator turecki Kemal Pasza sprzyja porozumieniu z odwiecznymi wrogami; dzięki temu zawarto traktaty przyjaźni i neutralności oraz handlowy. Mocną ręką zdławił dzielny starzec spiskowców wojskowych, którzy przygotowywali przewrót w Atenach. Były Dyktator generał Pangalos i 200 oficerów osadzeni w więzieniu. Grecja ma swoje mniejszości; względem Bułgarów w greckiej Macedonji Venizelos zamierza postępować pojednawczo i zezwalać na zakładanie bułgarskich szkół tam, gdzie ludność będzie tego wymagała. Do Aten zwołana została konferencja państw bałkańskich, podczas której premjer grecki specjalnie życzliwie traktował Bułgarję, odciętą od Morza Egejskiego i zgadzał się na ustąpienie jej jakiego portu na tem morzu. Bułgarja zyskałaby przez to ogromnie i korzystałaby z tranzytu przez terytorjum greckie.

Stany Zjednoczone finansują Kanadę, która produkuje dla nich papier, Centralną Amerykę i Indje Zachodnie, wytwarzające cukier i plantujące banany; Wyspy Malajskie brytyjskie i holenderskie, skąd otrzymują gumę. Obecnie obliczono, że 14½ miljardów dolarów wypożyczono obcym krajom. Pamiętajmy, że nasz budżet roczny wynosi 300 miljonów dolarów czyli $^1/_{47}$ tej olbrzymiej kwoty. W r. 1900 udział kolosa amerykańskiego w finansowaniu świata był całkiem nikły: wyrażał się mizerną kwotą 500 miljonów dol. W r. 1908 temu bankierowi świata zagranica winna była 845 miljonów dol. Złota U. S. A. posiada za 4,530 miljonów dol. Najbogatszym w złoto krajem po St. Zjedn. jest Francja, posiadająca tego kruszcu za 2,2 miljarda dolarów., czyli $^1/_5$ złota istniejącego na świecie. Oba te państwa zgromadziły 60% całego zapasu złota na kuli ziemskiej. Francja zbogaciła się w ostatnich latach dzięki wytrwałej, przysłowiowej pracowitości i oszczędności swej ludności; dzięki genjalnym zarządzeniom Poincarego, który w r. 1926 uratował Francję od ruiny. Francja ma taniego i potulnego robotnika polskiego i nie wydaje nic na utrzymanie bezrobotnych, bo ich wcale nie posiada. Anglja w r. 1930 wydała na ten cel 185 mil. dol. czyli 500,000 dziennie. W r. 1929 wydano o 60 milj. dol. mniej.

+ W Senacie St. Zjednoczonych poważnie omawiano projekt regularnej komunikacji powietrznej między N. Jorkiem a Paryżem. Sterowce będą w drodze 2½ doby. Koszta biletu — 150 dol. Towarzystwo posiada olbrzymie kapitały i uruchomi linję w r. 1934.

NOWE KSIĄŻKI.

St. Hr. Wodzicki. Z ułanami Cesarza Maksymiljana w Meksyku. Zł 6.80. + T. Tyc. Pamiętnik. 7.50 + St. Wasylewski. Lwów. 16 zł. + E. Bourgeois. Duch dziejów Francji. 8 zł.